



### ■ *Brexit* z perspektywy Waszyngtonu

Jadwiga Kiwerska

Wyniki referendum w Wielkiej Brytanii, przesądzające o jej wyjściu z Unii Europejskiej, wywołały szok w Europie, co zresztą nie dziwi. Stawką jest przyszłość całej Unii Europejskiej. Rysowane są czarne scenariusze, w których kreśli się efekt domina oraz przepowiada rozpad UE. Okazuje się, że podobne reakcje zwycięstwo zwolenników *Brexitu* wywołało w Stanach Zjednoczonych. Liczba komentarzy i analiz, jakie pojawiły się w Ameryce po brytyjskim referendum, potwierdza, że kondycja i perspektywy Unii Europejskiej stanowią ważny czynnik amerykańskiej strategii globalnej. W interesie USA od dawna pozostaje to, aby Europa zaprezentowała się jako ważny i skuteczny aktor na scenie międzynarodowej. Zwłaszcza administracja Baracka Obamy liczyła na silniejsze wsparcie wspólnoty europejskiej w rozwiązywaniu problemów globalnych i reagowaniu na bieżące wyzwania.

Troska o sytuację Unii Europejskiej była jednym z powodów wizyty prezydenta Obamy na Wyspach Brytyjskich, krótko przed referendum, w maju 2016 r. i jego gorących apeli o pozostanie Zjednoczonego Królestwa w zjednoczonej Europie. Argumenty amerykańskiego prezydenta, że ewentualny *Brexit* wpłynie na relacje handlowe i gospodarcze między USA a Wielką Brytanią, miały zaważyć na wyniku referendum, przesądzając o pozostaniu Brytyjczyków w Unii Europejskiej. Już wówczas jednak pojawiały się komentarze, że efekt może być odwrotny - czarny przywódca Ameryki, którego korzenie sięgają Kenii, dawnej kolonii brytyjskiej, nie będzie dyktować dumnym synom Albionu, co powinni uczynić. W każdym razie bezprecedensowe włączenie się amerykańskiego prezydenta w ten - wydawałoby się - tak bardzo europejski problem dowodziło znaczenia, jakie USA wiążą z Unią Europejską.

#### Redakcja:

Radosław Grodzki  
Jacek Kubera  
(redaktor naczelny)  
Piotr Kubiak  
Krzysztof Malinowski

#### Korekta:

Hanna Różanek

Nr 256/2016  
06.07.16

ISSN 2450-5080

Biuletyny dostępne  
także dzięki:  
NEWSLETTER IZ  
FACEBOOK  
SCRIBD  
LINKEDIN  
TWITTER

Dlatego w amerykańskich ocenach tak wiele miejsca poświęca się skutkom *Brexitu* dla samej Unii Europejskiej. Od kasandrycznych przepowiedni George'a Sorosa o początku końca Unii i jej „skazaniu na zagładę”, po bardziej optymistyczne prognozy oparte na założeniu, że Europa nie ma innej alternatywy, jak pozostać wspólnotą. Amerykanie w tradycyjnym dla siebie mesjanistycznym stylu odwołują się do istoty Unii, przypominając, że „Europa opiera się na wspólnych wartościach. To unia demokracji, wolności, osób chcących swobodnie podróżować, pracować za granicą”. To powinno przesądzić o trwałości europejskiego projektu (była sekretarz stanu Condoleezza Rice).

Równocześnie jednak nie brakuje uzasadnionych obaw, że pochłonięta sytuacją wewnętrzną Unia Europejska, prowadząca wyczerpujące negocjacje związane z *Brexitem*, jeszcze bardziej ograniczy swe zaangażowanie na arenie międzynarodowej, obniżając tym samym rangę skutecznego gracza. Będzie się raczej utrwałać wizerunek struktury targanej kolejnymi wstrząsami. Niedawno kryzys strefy euro i widmo bankructwa Grecji, następnie konflikt na Ukrainie, ostatnio bezprecedensowy kryzys uchodźczy, teraz decyzja o wyjściu Wielkiej Brytanii - wszystko to nadweręża wiarę w Unię i możliwość jej przetrwania. A przecież „amerykański interes strategiczny wiąże się z silną i zjednoczoną Europą” - przypomina Thomas Wright, czołowy amerykański ekspert ds. międzynarodowych.

Podobnie jak w Europie, także amerykańscy analitycy obawiają się efektu domina - za Wielką Brytanią mogą pójść kolejne państwa, w których rosną nastroje eurosceptyczne. Jeśli Wielka Brytania, utożsamiana z ugruntowaną demokracją, otwartym społeczeństwem i utrwalonym porządkiem, mogła tak łatwo wpaść w nurt populizmu i ksenofobii, to tym łatwiej może się to zdarzyć w wielu innych państwach członkowskich UE. Czy będzie to oznaczać koniec ery pokoju, stabilizacji i *prosperity* w Europie - z troską pytają Amerykanie.

Z perspektywy Waszyngtonu liczy się też fakt, że chodzi właśnie o członkostwo Wielkiej Brytanii, w powszechnym przekonaniu stanowiącej amplifikację amerykańskich interesów w Unii Europejskiej. Nawet jeśli te opinie były przesadzone - Brytyjczycy w UE koncentrowali się ostatnio na realizowaniu własnych celów i akcentowaniu swej odrębności niż obronie interesów amerykańskich, to istnienie między USA a Wielką Brytanią „specjalnych stosunków” jest kwestią bezdyskusyjną. O tym przesądza wspólnota języka, kultury, tradycji. Z tego powodu zwycięstwo zwolenników *Brexitu* oznacza osłabienie pozycji Ameryki w relacjach z Unią Europejską.

Trudną sytuację będzie miał kolejny prezydent amerykański, gdy przyjedzie do Europy. Zwykle odwiedzał przy okazji Londyn, co wynikało nie tylko ze *special relationship*, ale wiązało się z korzyściami, jakie stwarza rozmowa z ważnym członkiem Unii Europejskiej. Teraz pozostanie tylko pierwszy, mniej praktyczny, a bardziej sentymentalny powód. Tym bardziej więc wzrośnie rola Niemiec, które już nie tylko na gruncie gospodarczym, ale i politycznym umocnią swoją pozycję czołowego partnera Stanów Zjednoczonych. Nawet w układzie transatlantyckim dominować może oś amerykańsko-niemiecka, dla której Wielka Brytania będzie zaledwie słabszym partnerem, gdyż znajdzie się poza głównym nurtem.

Ale istnieje też możliwość bardziej korzystnego scenariusza i w tym sensie *Brexit* może mieć dobre skutki. Nie chcąc wypaść z głównego nurtu transatlantyckiej

polityki, Wielka Brytania - piszą amerykańscy analitycy - zechce jeszcze bardziej aktywizować swe zaangażowanie w NATO jako wyjątkowo ważnego dla niej forum współpracy amerykańsko-europejskiej. Będzie to służyło wzmocnieniu Sojuszu i jego zdolności w zakresie odstraszenia i obrony. Nasuwa się jednak pytanie, co w takim razie z unijnymi zdolnościami w zakresie bezpieczeństwa i obrony. Wszak Wielka Brytania, dysponując tradycyjnie dużym potencjałem militarnym, stanowiłaby ich główny filar. Realizacja tego celu odsuwa się zatem w odległą przyszłość, co oznacza, że nie ma groźby dublowania/ostabiania zdolności militarnych NATO, czego Amerykanie się obawiali.

Na jeszcze jedną konsekwencję *Brexitu* i osłabienia pozycji Wielkiej Brytanii zwracają uwagę amerykańscy komentatorzy. Ich zdaniem może to jeszcze bardziej opóźnić negocjacje w sprawie transatlantyckiej strefy wolnego handlu (*Transatlantic Trade and Investment Partnership*), na czym tak bardzo zależy administracji Obamy i w czym - wydawało się - wspierać ją będą Brytyjczycy. W tej sprawie Londyn nie będzie miał już głosu. W analizach dotyczących innych skutków gospodarczych i finansowych wyjścia Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej zdecydowanie podkreśla się, że dotkną one w pierwszej kolejności Brytyjczyków. Będzie to czas niepewności dla biznesu, inwestorów, zatrudnienia, rynku nieruchomości - twierdzi Ben S. Bernanke, były szef *Federal Reserve System*. Bierze się też pod uwagę utratę przez Londyn atutu centrum finansowego świata, drugiego po Wall Street, co pociągnie za sobą spodziewaną likwidację tysięcy miejsc pracy w sektorze finansowym. Choć sprawa przejścia przez Frankfurt nad Menem roli centrum finansowego - zdaniem amerykańskich ekspertów - nie jest przesądzona, to jednak wysoce prawdopodobna. Amerykanie przyznają, że trudno dziś orzekać kategorycznie o skali wszystkich konsekwencji *Brexitu* dla samego Zjednoczonego Królestwa, jednak co do ich nieuchronności nie ma wątpliwości.

Wiele zależeć będzie od przebiegu negocjacji, towarzyszących procesowi wychodzenia Wielkiej Brytanii z UE. Czy będzie to wypracowanie relacji w formule norweskiej, co jednak - zdaniem Amerykanów - jest wątpliwe, biorąc pod uwagę fakt, że byłoby to zaprzeczeniem tego, o co chodziło zwolennikom *Brexitu*. Czy może Wielka Brytania pozostanie „isolated country”, co oznaczać będzie niewątpliwą deprecjację jej roli, mimo że jest drugą po Niemczech najsilniejszą gospodarką w Europie. Wprawdzie Wielka Brytania jest dla USA drugim po Niemczech partnerem handlowym, to jednak czy będzie w stanie utrzymać tę pozycję, gdy Zjednoczonym Królestwem zaczną targać siły odśrodkowe, dążące do oderwania Szkocji i Irlandii Północnej. Amerykanie z niepokojem zadają te pytania, wiedząc, że chodzi na przykład o przyszłość setek zarządów filii amerykańskich koncernów w Europie, które mają swoje siedziby w Londynie. Wszelkie wstrząsy, które mogą pojawić się jako efekt *Brexitu*, nie będą służyć amerykańskim interesom na Wyspach Brytyjskich i w Europie.

Polityczne skutki *Brexitu* dla samych Stanów Zjednoczonych wiążą się wyraźnie z przyczynami, które przesądziły o wyniku referendum. W powszechnym przekonaniu był to protest przeciwko elitom, narzucającym swoją wizję kształtowania porządku politycznego, gospodarczego i społecznego w Europie i własnym kraju. Amerykańscy komentatorzy doszukują się pewnych analogii z sytuacją w Stanach Zjednoczonych. Triumfalny marsz Donalda Trumpa to także efekt odrzucenia przez znaczną część społeczeństwa amerykańskiego, zwłaszcza ze średnich i niższych klas, dotychczasowego systemu z dominacją elit, ich poprawnością polityczną, ustalonym porządkiem rzeczy,

obowiązującymi regułami gry. Zarówno w Wielkiej Brytanii, jak i w retoryce wyborczej kandydata Partii Republikańskiej punktem odniesienia i przedmiotem ostrej krytyki byli/są imigranci. Okazuje się, że odwołanie się do nastrojów ksenofobicznych i populistycznych przynosi efekt.

Zwycięstwo takich tendencji w Wielkiej Brytanii stwarza groźne perspektywy dla różnych naśladowców, w tym dla samego Trumpa, który - nie bez powodu - witał zwycięstwo *Brexitu* jako szczęśliwe dla siebie fatum. Sam zwolennik wyjścia Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej, której nie ceni i nie zamierza wspierać, Trump może rzeczywiście skutecznie zdyskontować narastający w kraju populizm i niechęć do istniejącego porządku. I wygrać. Fakt, że sami analitycy amerykańscy dostrzegają to zagrożenie i wiążą wzrost jego prawdopodobieństwa ze zwycięstwem zwolenników *Brexitu*, potwierdza utrzymujące się powiązania amerykańsko-europejskie. Z tym jednak, że zwycięstwo Trumpa w listopadowych wyborach prezydenckich może mieć znacznie groźniejsze skutki dla sytuacji w świecie niż wyjście Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej. Co do tego można się z opinią amerykańskich analityków zgodzić, nie zmienia to jednak faktu, że także Europa stanęła w obliczu zagrożenia jej - wydawałoby się - utwierdzonego porządku wspólnotowego.

Tezy zawarte w tekście wyrażają jedynie opinie autora.

**Jadwiga Kiwerska** - prof. dr hab., pracownik Instytut Zachodniego i Collegium Da Vinci w Poznaniu, historyk i politolog, specjalista w zakresie stosunków międzynarodowych, zwłaszcza polityki amerykańskiej.